Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o Ogłoszenia: Kolumna ... wiersz 4 szpalty ogłoszeń. ... wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa dnia 11 kwietnia 1926 r. Nr. 15.

Słowo o krzyżu*).

„Albowiem mowa o krzyżu tym, którzy giną, jest głupstwem; ale nam, którzy bywamy zbawieni, jest mocą Bożą". (I do Kor. 1,18).

Na wzgórzu Trupich Głów, miejscu, gdzie tracono skazańców, w najgłębszem poniżeniu, bo na szubienicy, wisi i kona w męce ducha i ciała Swięty Boży Syn.

Chichocze szatan, książę ciemności, radując się z ostatecznego zwycięstwa. Czarna noc grzechu i śmierci święci swe najwyższe triumfy.

Ludzkość więcej umiłowała ciemność, aniżeli światłość. Obnażona z ułudnej szaty powierzchownej sprawiedliwości, stoi pod krzyżem istotna wartość moralna człowieka.

Wcielenie miłości i prawdy nawiedziło ród ludzki, ale się tej prawdy i miłości ludzkość wyparła. „Szatani"! zawołasz? Nie szatani, lecz my... I stokroć biada nam, jeśli się pod tym surowym sądem nie ugniemy; na zawsze się bowiem zawrą wówczas wrota, prowadzące do nowego życia.

Krzyż Chrystusowy stoi na rozdrożu, zarówno w dziejach całej ludzkości, jako też w dziejach wewnętrznego żywota każdego z nas.

Obojętnym wobec krzyża być nie można: a l b o cię słowo o krzyżu, które jak miecz obosieczny rani, złamało, pozbawiło cię istotnie wiary w wartość twojego własnego serca tak, iż jako nędzarz żebrzesz nowego, — i wówczas krzyż na Golgocie stał się jedyną ucieczką i ostoją: przymierzem pojednania, skałą spokoju i wiecznie bijącem źródłem Bożych sił i natchnień; — a l b o też żyjesz nadal złudą własnej zewnętrznej sprawiedliwości, nie godzisz się na twardy wyrok potępienia, więc też do nowego możesz powstać życia.

Słowo o krzyżu rani i goi, wydaje wyrok potępienia i przebaczenia, uśmierca i wskrzesza zarazem, bo na tym krzyżu wisiał przybity... Swięty Boży Syn.

Tragedja, która w Wielki Piątek rozegrała się tam, na pagórku Trupich Głów, powtarzała się w dziejach ludzkości wielokrotnie. Ludzkość niejednego ze swoich najlepszych synów wieszała na szubienicach, ale Bożego Syna zawiesiła raz. Ona Go zawiesiła ku potępieniu swemu, ale Bóg Go zawiesił ku jej wybawieniu.

I nie powtarzaj za nieszczęsnym Festusem: „Szalejesz Pawle" (Dz. Ap. 26, 24), dlatego tylko, iż te odwieczne plany i wyroki Boże, tyczące się zbawienia świata, to przepaści zawrotne, których płytki umysł człowieka nie zgłębił i nigdy nie zgłębi; pomyśl raczej, że jeżeli w krzyżu niema wybawienia, to go nigdzie niema.

Krzyż Chrystusowy bez pojednania nie jest tajemnicą, ale jest — śmierci wyrokiem dla ludzkości.

Krzyż Chrystusowy, jako krzyż pojednania jest tajemnicą, jest zagadką niezgłębioną, ale jest wyrokiem życia.

Krzyż Chrystusowy stoi na rozdrożu: od niego wiedzie droga do odtrącenia go i śmierci, ale i droga do wiary weń i życia. Na nowo w tym czasie pasyjnym stoisz na tem rozdrożu.

Wybieraj, Wybieraj szczęśliwie!

Zamiast dociekać i odejść z niczem, w pokorze i wdzięczności przyjmij dar Boży i tu, na Golgocie, gdzie najgłębsze widzisz cienie, pamiętaj, że niemasz przecie nigdzie cieni bez światła, jeżeli więc w krzyżu Chrystusowym objawiła się nienawiść ludzka, to się w nim również i miłość Boża objawić musiała...

Zaiste nie może być inaczej: Bóg był w Chrystusie, ludzkość ze Sobą jednając.

Ks. TOMASZ TOSIO.

*) Pismo „Żagiew Chrystusowa" zamieszcza powyższe rozmyślanie zmarłego przed paru laty ś. p. ks. Tomasza Tosio. Ze względu na piękną treść i formę ośmielamy się przedrukować je w całości.

Ks. Lic. Jan Szeruda.

Naukowe i nabożne badanie Pisma Św.

Referat wygłoszony na Konferencji Pastorów dn. 24 III r. b. w Warszawie.

W nauce i w systemie dogmatycznym panowała w kościołach nieraz najdalej idąca atomizacja Pisma Św., o-

pieranie się na literze, a o antynomiźmie niema mowy. Jeżeli chodzi np. o kościół ewang.-luterski, to w Form. Conc. Sol. Decl. roz. VI. mówi on o „usus didacticus legis in renatis".

Stosunek wzajemny obu Testamentów i klucz do zrozumienia Pisma Św., do wykładu jasnego, nie jest opracowany naukowo. Pod tym względem kościół ewangelicki lub jego dogmatyka ma pewne luki. Powołuje się na autorytet Pisma Świętego, mówiąc o necessitas, sufficientia, perspicuitas i efficacia scripturae, lecz teologja nie dała tej nauce solidnych podstaw, systemy dogmatyczne w nauce o objawieniu zbywają tę rzecz krótkiemi słowami lub też jej wogóle nie poruszają (np. W. Elert: Die Lehre des Luthertums). Tutaj jest wiele do zrobienia — lecz nie to właśnie chcę poruszyć.

Od kościoła, który opiera się na Słowie, oczekuje się podania metody studjum Pisma Św., studjum, które jest nieodzowne dla życia religijnego i dla ugruntowania bytu kościoła — w przeciwieństwie do sekt — na trwałych fundamentach Słowa Bożego. Nie potrzebuję wyjaśniać potrzeby badania Pisma Św. Istnienie kościoła ewaneglickiego, jego życie i przyszłość, wpływ Biblji na różne dziedziny naszego życia, a nadto — jak już zaznaczyłem — liczne prądy religijne każą nam iść do źródeł, czerpać z nich, badać, uczyć i świadczyć o wiecznych prawdach Bożych.

Ale o to właśnie chodzi, jak dojść do tych źródeł czystych, jak wznieść się ku tym przeczystym górnym regjonom atmosfery, gdzie nam nie szkodzi ani gwar ani kurz — jak dotrzeć do głębin najskrytszych, przebić się przez ciężkie masy wierzchnie do pokładów szlachetnego kruszcu.

Dwie rzeczy musimy więc mieć na oku; najpierw źródło, atmosferę, głębiny—a następnie drogę do nich czyli mówiąc konkretnie: należy uwzględnić nasamprzód istotę Biblji, a potem metody badania.

Wiadomo, że księgi symboliczne naszego kościoła mówią tylko ogólnie o religijnem znaczeniu Pisma Św. dla nauki (por. p. Form. Conc. II. 1:... prophetica et apostolica scripta veteris et novi Testamenti..., recipimus et amplectimur, et sacras litteras solas unicam et certissimam illam regulam esse credimus, ad quam omnia dogmata exigere, et secundum quam de omnibus tum doctrinis tum doctoribus iudicare oporteat) nie określając kanonu i kanonicznych ksiąg. Pod tym względem kościół kierował się duchem wielkiej wolności, która niestety była często źródłem rozbieżności i nieporozumienia. Cóż mówią starsi dogmatycy o Piśmie: Jeden z nich (Hollaz) tak je określa: Scriptura sacra est verbum Dei a prophetis et apostolis ex inspiratione divina consignatum, ut per illud peccator informetur ad aeternam salutem. Jasne więc, że Pismo Św. jest źródłem poznania religijnego. Jak je zdobyć? Jak upewnić się o ważności i autorytatywności poszczególnych części Słowa Bożego? Dogmatycy mówią o Piśmie Św. jako o „perpetua norma fidei ac vitae in universa ecclesia". (Quenstedt, um. 1688). A więc zarówno dogmat jak i wiara mają swe źródło w Piśmie.

Doktryna przypisuje Pismu przejrzystość (perspicuitas) i zdolność wykładu samego siebie własnemi środkami (semet ipsam interpretandi facultas), lecz doświadczenie mówi nam często co innego. Cóż bowiem pomoże sama doktryna o perspicuitas et sufficientia, jeżeli stan egzegezy i badań biblijnych tylko niewielu zadawala.

A może kościół katolicki pod tym względem jest w lepszem położeniu? Sobór trydencki podał najważniejsze, podstawowe dekrety o Piśmie Św. i jego badaniu, ustalając przedewszystkiem granice, w obrębie których ma się swobodnie poruszać badacz. Do wykładu niema prawa zabierać się „nemo suae prudentiae innixus in rebus fidei et morum ad aedificationem doctrinae Christianae pertinentium, sacram scripturam ad suos sensus contorquens, contra eum sensum, quem tenuit et tenet sancta mater ecclesia, cujus est iudicare de vero sensu et interpetatione Scripturum sacrarum aut etiam contra unanimem consensum Patrum". I tutaj mamy tylko ogólnikowe powiedzenia, które nasuwają cały szereg pytań i pomnażają trudności wykładu, zamiast je usunąć. W dodatku czytanie Biblji jest ograniczone, a praca teogów winna opierać się na Wulgacie zarówno we wszystkich odczytach publicznych dysputacjach, kazaniach i wykładach. (Concil. Trident. Sess. III Decretum de editione et usu sacrorum librorum). Prawo autentycznego wykładu Biblji (magisterium authenticum) przysługuje kościołowi.

Protestantyzm zerwał z poglądem, że Pismo należy tłumaczyć według konsensu ojców kościoła, a przez podkreślenie perspicuitas Pisma Św. uznał ogólną jego wartość. W przeciwieństwie do kościoła katolickiego rozpoczął on badana biblijne nie od oficjalnej Wulgaty, lecz od tekstu oryginalnego — hebrajskiego i greckiego, idąc w tym względzie za wzorem humanistów. Tutaj rodzą się wielkie trudności, jeźli chodzi o **język Pisma Św. i jego tekst.**

Nie mamy pierwotnego tekstu hebrajskiego. Najstarszy rękopis St. Testamentu pochodzi z r. 916 po Chr. a najstarszy druk z r. 1477 (Psałterz z Bolonji) opiera się na kompilacji tekstu t. zw. masoretyckiego, którego początki sięgają według nawszych badań do czasu przed 1. w. przed Chr. (Wutz, Die Psalmen XI). Zdawałoby się, że w lepszem jesteśmy położeniu, gdy mowa o Nowym Testamencie. Rękopisy są znacznie bliższe czasem oryginałowi, ale dosięgają liczby 2320. Teksty t. zw. oryginalne porówywane z najstarszemi przekładami (greckim, syryjskim i łacińskim) Starego a łacińskim, syryjskim i koptyjskim Nowego Testamentu nie mogą być uznane za autentyczne. Gdzież jest tekst autentyczny — kościół katolicki ma go w Wulgacie, która oczywiście jako przekład nie może zastąpić nam oryginału, my go jeszcze nie mamy, lecz szukamy, badamy, w rzeczywistości trzymamy się kanonu i tekstu żydów palestyńskich, porównując go z przekładami.

Gorzej przedstawia się sprawa tekstu przekładu polskiego. Pomijam przestarzały język i wadliwą konstrukcję zdań, chciałbym tylko zwrócić uwagę na sam tekst w związku z t. hebrajskim i greckim. Kilka przykładów: Mamy w Gen. 2,18 „pomoc, którąby była przy nim", zam. „stosowną dla niego".

3,17: w pracy zam. „w mozole".

23: „I wypuścił", zam. „wydalił".

4,1: „Otrzymałam męża od Pana", zam.: „zyskałam Pana, jako męża".

11: „przeklętym będziesz na ziemi", zam.: „wyklętym będziesz z ziemi, która...".

13: „większa jest nieprawość moja, niżby mi ją odpuścić miano", zam.: „moja kara jest zbyt ciężka, bym ją mógł znieść".

Ex. 3,14: „Będę, który będę", zam.: „Jestem, który jestem".

Dt. 32,17: „Ofiarowali dyjabłom, nie Bogu", zam.: „którzy są Bogami".

40: „Żyję ja na wieki", zam.: „Zaiste, jako żyję na wieki".

1 S. 18,14: „D. roztropnie się sprawował", zam.: „D. szczęściło się".

25,27: „Teraz tedy to błogosławieństwo", zam. „a teraz, ten dar".

28,13: „Widziałam bogi występujące z ziemi", zam.: „widzę ducha występującego".

1 Kr. 1,21: „inaczej stanie się... że będziemy ja i S., syn mój, jako grzesznicy", zam.: „wówczas ja i syn mój, odpokutujemy za to".

Księga Joba 9,20: „Jeślibym się usprawiedliwiał", zam.: „choćbym miał słuszność".

Cała księga roi się od niedokładności.

Ps. 16,6 ma być: „Sznury padły mi na miejscach uroczych, a dziedzictwo moje podoba mi się“.

10: ma być: „Bo nie zostawisz duszy mej otchłani, ani dozwolisz, by święty Twój oglądał piekło.

32,6 ma być: „Oto do Ciebie modlić się winien każdy święty czasu niedoli“.

Izajasz 5,1 ma być: „Zaśpiewam teraz o mym miłym“.

28,19 zamiast: „a sam postrach przywiedzie was ku zrozumieniu tego, coście słyszeli“ (podobnie Luter: „Die Anfechtung lehrt auf das Wort merken), co pochodzi prawdopodobnie z Wulgaty, ma być: „a postrachem będzie wykład proroctwa“.

40,3 zam.: „Głos wołającego na puszczy“ ma być: „Słuchaj, głos: „Na puszczy gotujcie...“.

53,9 zam.: „Który to lud podał niezbożnym grób jego“, ma być: „I wyznaczono wśród bezbożnych grób jego, a wśród zbrodniarzy mogiłę jego“.

11 zam.: „Z pracy duszy swej ujrzy owoc, którym nasycon będzie“, ma być: „Mozołu zazna dusza jego i nasycony będzie“.

Ozeasz 13,14 ma być: „Z mocy grobu mamże ich wybawić? Od śmierci ich wykupić? Śmierci, podajże zarazy twoje! Piekło dajże zagładę twoją“, zamiast: „Z ręki grobu wybawię ich, od śmierci wykupię ich. O śmierci! będę śmiercią twoją, o grobie! będę skażeniem twojem“.

Podobnie moglibyśmy i w Nowym Testamencie wykazać cały szereg nieścisłości i niejasności — nawet w t. zw. wydaniu warszawskiem z r. 1881.

(C. d. n.).

Tajemnica w religji.

Jedną z wielkich zasad demokratycznych ewangelicyzmu jest jasność i jawność. Ewangelik nie jest w sprawach religji poddanym nikomu prócz Bogu, poznanym władzami duszy, poświeconej Duchem świętym. Podczas gdy Tertullian powiedział, że wierzy, ponieważ jest przedmiotem wiary niezrozumiały (Credo, quia absurdum), a Anzelm z Canterbury chciał wierzyć, aby zrozumiał (Credo, ut intelligam), Rousseau z całym naciskiem oponuje przeciwko wyłączeniu rozumu z poznawania religijnego i słusznie dowodzi, że jeżeli człowiekowi każą się wyrzec rozumu, to nie ma on możności poznania, czy to, co mu podają za prawdę, jest istotnie prawdziwem. Bóg dając człowiekowi rozum, chciał, aby on z niego korzystał i aby korzystał przedewszystkiem w rzeczach najważniejszych, to jest w sprawie zbawienia wiecznego.

Bóg chce być rozumiany i dlatego apeluje do woli człowieka przez rozum jego. Tak rozumuje Paweł na przykład, że każdy, ktoby wzywał imienia Pańskiego, będzie zbawiony, ale: „jakoż będą wzywać tego, w którego nie uwierzyli? A jako uwierzą w tego, o którym nie słyszeli? A jako usłyszą bez kaznodziei“? (Rzym. 10, 13 — 14). Jeszcze wyraźniej wypowiada się apostoł w liście do Koryntjan 14, 8 — 9: „Albowiem jeśliby trąba niepewny głos wydała, któż się do boju gotować będzie? Także i wy, jeślibyście językiem nie wydali mowy dobrze zrozumiałej, jakoż będzie rozumiane, co się mówi? Albowiem będziecie tylko na wiatr mówić“. W liście do Galatów 5, 16, domaga się apostoł od wiernych, aby Duchem postępowali. Postępować to znaczy rozwijać się wewnętrznie, rozwijać władze duszy, czyli i rozum, a rozwija się rozum aby z niego korzystać.

Oczywiście, że w religji jest dużo rzeczy, które rozumem objaśnić się i wytłumaczyć nie dadzą, gdyż są to sprawy nie należące do dziedziny poznania rozumowego. Pewność intuicyjna, przeświadczenie, coś jakby jasnowidzenie prawdy Bożej, musi zastąpić dowód rozumowy. Dlatego wierzenie i pojmowanie to dwie drogi poznawania, lecz nie dwie drogi przeciwległe, ale raczej równoległe. Dusza ludzka nie zniosłaby absolutnego przeciwieństwa, gdyby jej kazano uzgodnić w sobie dwa poglądy sprzeczne z sobą. Bóg objawia się także w przyrodzie i w prawach przyrody, które sam stworzył i dzisiaj tylko naiwność albo ciemnota mniema, że np. kosmologja starożytnych pisarzy biblijnych wyklucza kosmologję dzisiejszą, albo, że kosmologja dzisiejsza obala Biblję. Trzeba pamiętać, że Biblja nie jest podręcznikiem nauk przyrodniczych i że jej autorowie, nawet gdyby byli znali tajniki wiedzy współczesnej, to byliby do swoich słuchaczy musieli przemawiać językiem dla nich zrozumiałym. Wszak jeszcze dzisiaj, aczkolwiek wiemy, że słońce nie zachodzi za ziemię, ale ziemia w obrotach swoich odwraca się od słońca, mówimy starym obyczajem, że słońce wschodzi i zachodzi.

Ale jeśli człowiek wierzący głęboko w Boga, jako stworzyciela przyrody i jej praw, dostrzega jawne sprzeczności między poglądem na upiory i strzygi, w które wierzyli nawet średniowieczni uczeni, a poznaniem przyrodniczem, to popełniałby grzech przeciwko rozumowi, gdyby zamykał oczy na rzeczywistość i koniecznie upierał się przy wierzeniu w to, co dawniejsze. Pewien teolog ewangelicki w Bazylei napominał swoich słuchaczy, aby się nie bali prawdy, bo Bóg jest prawdą i gdy człowiek szczerem sercem szuka prawdy, to nie może znaleźć nic innego, jak Boga. To jest stanowisko ewangelickie.

Oczywiście, że nie jest ono łatwe, bo wkłada wierzącemu ciężkie obowiązki. Chrześcijanin ewangelicki musi sam za siebie odpowiadać, musi sam tak długo szukać, aż dotrze do źródła prawdy Bożej. W jednem ze swoich kazań witenberskich powiedział Luter, że wierzyć komuś można tak długo, dopóki się żyje, ale gdy trzeba umierać, wtedy trzeba mieć wiarę niezachwianą, bo w obliczu wieczności nikt za nas wierzyć nie może. To też szukał on takiej wiary i takiej pewności, aby mu jej nic zachwiać nie mogło, aby jej był tak pewny, jak tego, że dwa i trzy to zawsze i niezmiennie pięć. Gdyby wszystkie sobory i wszyscy papieże twierdzili, że dwa i trzy to nie pięć, to już nie byłoby żadnej wątpliwości, że oni się mylą. Takiej wiary szukając, musiał oczywiście badać jej przedmiot, a badać rozumem, danym człowiekowi przez Boga. Sławny myśliciel francuski, Pascal, powiedział: „Je mourrai seul“ (Umrę sam). Temi słowy wyraził konieczność zdobycia takiej wiary, aby się ona w śmiertelnem osamotnieniu człowieka niczem zachwiać nie mogła.

Niejeden zarzuca ewangelicyzmowi jego racjonalizm i powiada, że człowiek jest nietylko mózgiem, ale i sercem, że przedewszystkiem chce czuć, że pragnie autorytetu nad sobą i możności zaufania czemuś widzialnemu i namacalnemu. Ach, jak dobrze rozumiemy to uczucie! Przecież nie może być nic przyjemniejszego i wygodniejszego, jak powierzenie sprawy najważniejszej komuś i zwalenia na niego całej odpowiedzialności osobistej. Jak dobrze byłoby, gdyby człowiek mógł się wytłumaczyć przed Bogiem: Tak mi kazano wierzyć i czynić, tak też wierzyłem i czyniłem; nie ja jestem winien, ale ten albo ów. Sumienie nasze mówi nam, że zaufać możemy tylko tym, którzy są zaufania godni. A którzy to są godni zaufania? Otóż tylko ci, których zbadaliśmy dokładnie. A jakże ich zbadamy, jeśli nie będziemy posiadali dokładnego kryterium? Otóż nawet ten, któryż szczerze pragnie zaufać innym, a nie jest lekkomyślny, musi badać szczegółowo tę wielką sprawę, którą jest wiara nasza i dążenie nasze.

Ewangelik nie zna kapłana, pośrednika między nim a Bogiem. Sam staje w obliczu Boga, a jego jedynym Pośrednikiem jest Jezus Chrystus. Dlatego też nikt ewangelikowi nie może nakazać wierzenia w jakieś tajemnice, które byłyby w niezgodzie z jasnem i wyraźnem Słowem Bożem. Gdy rzucimy okiem na wieki średnie, to zewsząd walą się na nas tajemnice i cuda. Cuda te bywają nieraz wprost jakiemiś cudactwami, ale chrześcijanin średniowieczny uważa je za prawdziwe, ba nawet za dowód istnienia Boga. Kult świętych i ich relikwij odgrywa w tej wierze w cuda rolę pierwszorzędną. Oto jacyś żebracy dzięki temu, że są kalekami, otrzymują du-

żo datków i prowadzą życie zgoła wygodne. Ale raptem dowiadują się, że w okolicy, w której przebywają, będzie przenoszone ciało świętego Marcina. Ogarnia ich trwoga że bliskość tego ciała cudotwórczego mogłaby ich uzdrowić, a tem samem pozbawić środków wygodnego życia, jakie posiadają w swojem kalectwie. Uciekają, lecz że kuleją, nie mogą biedz szybko, ciało świętego zostaje przeniesione w granice danej krainy i uzdrawia żebraków wbrew ich woli. Jakaś papuga nauczyła się od swojej pani powtarzać wezwania do św. Tomasza „Sancte Thoma adiuva me"! (Święty Tomaszu wspomóż mnie!) Gdy razu pewnego ścigał ją krogulec, papuga wymówiła owe słowa wezwania do świętego i krogulec padł martwy, a papuga została uratowana. Takie i tym podobne cuda opowiadał sobie nietylko lud, ale opisywali je uczeni teologowie, jak np. błogosławiony Jakób de Voragine w swojej Złotej Legendzie (Legenda aurea).

Nastrój ten istnieje jeszcze dzisiaj śród mas ludowych, które kochają cud nadewszystko. Cudowne uzdrowienia, odnalezienia zgubionych przedmiotów, wyratowania z niebezpieczeństwa, to przedmiot wiary szerokich mas ludu katolickiego. Pewne wydarzenia cudowne przypisuje ten lud działaniu świętych. Tak naprzykład modna obecnie święta katolicka, Teresa, dokonuje mnóstwa cudów, opisanych w specjalnej książce, przetłumaczonej nawet na język polski. Na przykład dziecko dręczone przez szatana, zostaje zaniesione na grób świętej i choć się w niem szatan opiera przeciwko temu, zostaje wypędzony z biednego dziecka. W atmosferze i tajemnicy żyje się jakby w miłym półmroku, gdzie czuwać nie potrzeba, bo czuwają święci, kapłani, a nawet relikwie, które odpędzają szatana. W takiej atmosferze człowiek zwala całą odpowiedzialność za siebie na innych i jest mu zaiste daleko lepej, niż tym, którzy sami czuwać muszą nad sobą. Inna oczywiście sprawa, jak na wierze w czyjś autorytet wychodzi.

My ewangelicy rozumiemy i odczuwamy lepiej od kogokolwiek słowa świętego Augustyna: „Auctoritati credere magnum compendium et nullus labor". Wierzyć w autorytet to wielki zysk bez pracy. W osiemnastym wieku, gdy się u nas toczyły spory o kierunek ducha, o postęp i rozwój, jakiś wierszopis powiedział, że „Lepsza z każdej strony iść za nauką plebana z ambony". Miał rację. Jest to wygodne nad wszelki wyraz. Robię, co mi każą, wierzę, co mi do wierzenia podają i nie potrzebuję sobie suszyć głowy. Ale tak może uczynić tylko typ bezkrytyczny i lekkomyślny. Zaiste, że wiara w autorytet to wielki zysk bez pracy, ale czy ten zysk oszczędzający wysiłku rozumowi może wyjść na dobre duszy, na to musi sobie każdy człowiek odpowiedzieć sam.

Ewangelik nie zamyka oczu na wielość niedocieczonych tajemnic w religji i widzi dokoła siebie tyle cudów, że na ich wyliczenie życia by mu nie stało. Żadnemu ewangelikowi nie przyjdzie na myśl, aby dowodzić możliwości cudów. To jest sprawa nie mogąca ulegać najmniejszej wątpliwości. Jeśli Bóg stworzył miljony światów, których ogrom nie może być rozumem naszym pojęty, to jakże nie mógłby uzdrowić chorej nogi, czy słabego oka? Ewangelik dostrzegł cud daleko większy w kwiatku, który zakwita na miedzy, posiada cudowną woń i barwę, a nadto przechowuje w nasieniu najwyższą, niedocieczoną dla rozumu tajemnicę życia. Gdy podnosimy oczy ku gwiezdnemu niebu wtedy widzimy cud tak bezmierny, że żadne cudowne uzdrowienie ani cudowne odnalezienie rzeczy zgubionej nie może się z tym ogromnym cudem równać.

W cudzie istnienia, w każdej myśli duszy naszej, w każdem drgnieniu serca jest tyle niedocieczonych tajemnic, że na rozważanie ich potrzeba byłoby całej wieczności. Oto, powiada kosmologja, była niegdyś mgławica z materji tak rozrzedzonej, że najlotniejszy na ziemi gaz wydaje się przy niej, jak ciało stałe. Z tej mgławcy przez ruch powstały globy, na globach tych zakwitło życie, pojawiła się świadomość duszy czujnej, rozum, sumienie. Takie to jasne, prawda? A przecie, co słowo, to tajemnica! Skąd się wzięła materja? Skąd wziął się w niej ruch? W jaki to sposób z martwej materji narodziło się życie? Czy może materja nie jest martwa? A jeśli nie jest martwa, w jaki sposób żyje? Skąd wreszcie wzięła się świadomość, rozum i rozsądek, któremi dusza człowieca ogarnia wieczność całą? Oto są tajemnice, na które wiedza odpowiedzieć nam nie może i dlatego wyszedłszy z Biblji, aby w poszukiwaniu prawdy okrążyć cały świat dotychczasowego pozania naukowego, wracamy do tej Księgi świętej i z głębokiem odczuciem powtarzamy sobie słowa Genesis: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię"...

Ewangelicki racjonalizm nie jest bynajmniej taki suchy, jak go przedstawiają jego przeciwnicy. Jest ona raczej wielkiem uzasadnieniem wiary. Rozum, jak wielkie ciała kosmiczne w przestworze, zatacza wielki krąg dokoła pragnienia poznania, a gdy krąg ten kończy, to wraca do punktu wyjścia, czyli do Boga. Im idealniej zakreślany był ów krąg, tem dokładniej dusza wraca do źródła, z którego wyszła — do Stwórcy Swego. I nie trzeba już żadnego autorytetu ludzkiego, bo Bóg staje się autorytetem, a dusza wyznaje razem z wielkim mężem Bożym, Augustynem, że serce nasze niespokojne jest w nas, dopóki nie spocznie w Bogu. Aby spocząć w Bogu, musi ono zrozumieć, że w niczem i w nikim spocząć poza Bogiem nie może. A przekonać się o tem może jedynie przez poszukiwanie i badanie.

W religji jest wielka tajemnica, ale ewangelik nie uważa już za tajemnicę i cud tego, co jest niedorzeczne, lecz to, co jest oczywiste, jak słońce, ta najbliższa w przestworzu kosmicznem gwiazda i tajemnica i cud niepojęty tem bardziej, im bardziej rozumem poznawany. Tajemnicą jesteśmy my sami i to dążenie dusz naszych do wiekuistego ośrodka, którym jest Bóg.

P. Hulka-Laskowski.

Alternatywa.

Telegram superintendenta generalnego, ks. J. Burschego, do arcybiskupa szwedzkiego, ks. Söderbloma w Upsali, z prośbą o poparcie sprawy przyznania Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów w Genewie, oraz odmowna odpowiedź arcybiskupa Söderbloma wprawdzie serdeczna, ale w gruncie — odmowna, dały niemieckiej prasie krajowej asumpt do wylania pod adresem ks. Burschego steku tak niskich inwektyw i do obrzucenia go tak cuchnącemi przezwiskami, że wywołało to osłupienie nawet u tych, którzy nie mieli żadnych złudzeń co do poziomu etycznego i tendencyj politycznych organów publicznych miarodajnych opinji hakatystycznej. Pisma te zapewniają o swojej lojalności, ale gdy chodzi o sprawy ważne dla Polski, odzywają się zgrzytem, który jest jednaki i w Poznaniu, i w Katowicach, i naturalnie w łódzkiej Freie Presse. Sprawa ta była omawiana w końcu marca na konferencji księży pastorów w Warszawie. W toku dyskusji jeden z księży superintendentów wystąpił z wnioskiem, potępiającym tego rodzaju niegodne napaście na osobę superintendenta generalego. Opinja taka miała być ogłoszona w pismach, jako protest wszystkich zebranych. Wypowiedziała się znaczna liczba pastorów, w dosadnych słowach potępiając bezczelny ton prasy niemieckiej. A jak się zachowali wtedy obecni na konferencji ks.ks. pastorzy narodowości niemieckiej? Nawet oni przyznali, że osoba superintendenta generalnego została zaczepiona w sposób niewłaściwy. A wszyscy obecni bez wyjątku zaznaczyli konieczność współpracy pokojowej. Wówczas, ks. Superintendent Gen. J. Bursche, uważając, że zgoda i jednolita opinja zebranych na konferencji ks. pastorów stanowi dlań zadośćuczynienie wystarczające, wyraził życzenie, aby wyżej wymieniony wniosek został cofnięty, — co się też stało.

Ale napróżno obiecywano sobie na konferencji „pogrzebać siekierę bojową". Prasa niemiecka zupełnie nie myśli o tem, aby uderzyć w inny ton. „Freie Presse" zdążyła w ciągu kilku dni puścić w świat znowu szereg artykułów, utrzymanych na jej zwykłym poziomie. Tak np. przyniosła ona własne sprawozdanie z konferencji, w którem wznawia swe wycieczki przeciw ks. Burschemu, a mijając się z prawdą, twierdzi, że ów wniosek ks. superintendenta Wendego został cofnięty na skutek... protestu pastorów, myślących po niemiecku.

Zachodzi tu alternatywa. Albo „własne" sprawozdanie gazety łódzkiej nie jest jej „własnem", lecz jest jednym więcej szantażem tego pisma. Albo też „własny" sprawozdawca tej gazetki brał udział w konferencji warszawskiej, oczywiście — jako pastor, ale w takim wypadku zachowanie się jego jest nieuczciwe.

Niemiecka prasa łódzka stanęła przed alternatywą. Mogła się przystosować do tendencji współpracy pokojowej, która znalazła wyraz na konferencji pastorskiej. Lecz w samej rzeczy, odrzucając tę możność, zdecydowała się trwać dalej w swym kierunku nieprzejednanym, hakatystycznym, jadowitym, wichrzycielskim, a demagogicznym. Liczyć się z tem trzeba poważnie. Gdy bowiem chodzi o sprawy polskie, prasa niemiecka zajmuje zawsze stanowisko nieprzejednane, korzysta z każdej sposobności, aby wygłaszać swe sądy, które jej dyktuje nienawiść do wszystkiego, co polskie. Ks. Superintendent Generalny, który ciągle nawiązuje kontakt z kołami skrajnie niemieckiemi, i nie traci nadziei, że przecież w imię dobra kościoła i ewangelicyzmu w Polsce, uznają błędy swej polityki, tak mało wykwintnej, — przekona się, że ten jego optymizm jest złudzeniem i „gadu krzyżackiego" nie ugłaszcze. Z tym odłamem Niemców, który grupuje się dokoła „Freie Presse", należy zerwać co prędzej wszelkie stosunki. Póki z nimi pertraktujemy, osłaniamy jeno ich hakatyzm.

Ad. R.

Redukcja budżetu Państwa, a Kościoły Ewangelickie.

Ogólna redukcja budżetu Państwa, która stała się koniecznością państwową, zrozumiałą dla każdego obywatela kraju, dotknęła jednak Kościół Ewangelicki w całym kraju w stopniu znacznie przewyższającym normę uznaną przez czynniki miarodajne za państwową konieczność.

Tegoroczny preliminarz budżetowy zmniejszył zeszłoroczny Kościoła Ewangelickiego o 21%, a Komisja Sejmowa poszła tak daleko, że zmniejszyła go do 53% sumy zeszłorocznej, wyznaczając na potrzeby Kościołów Ewangelickich w całym Państwie około 220.000 złotych w miejsce zeszłorocznego zasiłku w wysokości 460,000. Powodem ograniczenia się tą wysokością miała być okoliczność, iż na ten cel taka właśnie suma została w roku ubiegłym wydana, ona więc jest jakoby sprawdzianem istotnych potrzeb Kościoła Ewangelickiego.

Tak motyw powyżej wysunięty, jak i sposób, w jaki redukcji podobnej dokonano, nie jest wyrazem poczucia słuszności i odpowiedzialności wobec Konstytucji Państwa i wobec sfer miarodajnych. Pierwsze obraża jednoczesne znaczne zwiększenie budżetu wyznań katolickich, przy tak dotkliwem zmniejszeniu budżetu wyznań ewangelickich. Drugie wprowadza w błąd twierdzeniem, że takiej wysokości były zapotrzebowania tego wyznania w roku ubiegłym, gdy w rzeczywistości zapotrzebowania te były znacznie większe, tylko ich w roku ubiegłym nie uwzględniono.

Czynniki redukcją zainteresowane brały przez swe władze reprezentacyjne czynny udział w debatach nad zmniejszeniem odpowiednich budżetów; władze jednak wyznań ewangelickich zostały pominięte i swych dezyderatów wypowiedzieć nie mogły.

Podobna stronność nie wzbudza zaufania do sfer, którym praca nad słuszną sanacją Skarbu została powierzoną.

Z prasy.

W jednym z grudniowych numerów pewnego tygodnika klerykalno-katolickiego znajdujemy ciekawe rozważania, do których autorowi (podcyfrowanemu: „Ks. Dr. K.") dał asumpt wypadek następujący:

Casus non fictus.

„Poczciwa Siostra Miłosierdzia pielęgnująca chorych w szpitalu powszechnym, udziela swej pomocy chorym rozmaitych wyznań. Zdarzyło się, że umierał protestant; Siostra postępowała z nim w podobny sposób, jak z katolikami, zachęcała go tedy, by przyjął ostatnie pociechy religji, a na żądanie chorego sprowadziła akatolickiego duchownego. Gdy ten nadszedł, pomagała mu przy ubieraniu się w szaty liturgiczne i asystowała przy jego funkcjach duchownych.

„Ks. Dr. K.", a więc doktór, zapewne doktór teologji rz.-katolickiej, wywodzi, że siostra miłosierdzia nie powinna zachęcać chorego, by wezwał s w e g o duchownego. Bo cóż z tego wyniknie? a no, wyniknie grzech, bo... odprawiony zostanie grzeszny akt heretyckiego kultu, i nadto, łatwo się może nasunąć komuś myśl, że katolik wszystkie religje uznaje za dobre.

„Zupełnie natomiast śmiało może zwrócić choremu uwagę na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje i na potrzebę zwrócenia uwagi na swą duszę, równie dobrze może też na jego życzenie czy prośbę odmawiać akty wiary, nadziei, miłości i poddania się woli Bożej, tem więcej, że przez te akty chory, znajdujący się może bona fide (w dobrej wierze, przez niewiadomość) w błędzie, może uzyskać usprawiedliwienie i zbawienie.

Gdyby siostry miłosierdzia na „życzenie czy prośbę" chorego „heretyka" brały się do jego nawrócenia, moglibyśmy się z tem jeszcze pogodzić. Niestety, wiemy, że zdarza się to często bez tego „życzenia czy prośby", a teraz będzie się zdarzało zapewne coraz częściej. Ale może „właśnie obecność duchownego, do którego chory protestant ma zaufanie, pobudzi pacjenta do tych właśnie wewnętrznych aktów? Tej możliwości nie przeczymy, ale mimo to nie wolno używać złych środków chociażby do najlepszych celów.

Złym środkiem będzie oczywiście — owe „heretyckie" nabożeństwo.

„Siostra nie powinna była również przywoływać akatolickiego duchownego, by ten odprawiał przy chorym swe obrzedy; zabrania tego wyraźnie rozp. Kongregacji Św. Inkwizycji z dn. 15 marca 1848 r. i zupełnie słusznie, bo zapraszanie akatolickiego ministra do sprawowania swych obrzędów równa się żądaniu od niego grzechu, choćby tylko materjalnego, a to jest zawsze niedozwolone. Natomiast byłaby usprawiedliwiona materjalna kooperacja, polegająca na zwyczajnem zawiadomieniu duchownego, że w szpitalu znajduje się chory pewnego wyznania i życzy sobie widzieć się ze swym duchownym. Jednakże i tego czynić nie wolno, bez należytej przyczyny i moraliści żądają w tym wypadku „causam omnino gravem"*), a więc nie przykrości osobiste, ale przyczynę, której szukać należy w „bonum publicum", bo możliwą jest rzeczą, że zaniechanie takiego zawiadomienia wypadłoby in odium religji katolickiej, a zakonnicom odebrało sposobność czynienia wiele dobrego.

*) Gdy zachodzi przyczyna ze wszech miar ważka.

Gdy do straży ogniowej wpadnie przechodzeń i oznajmi: „Na sąsiedniej ulicy pod numerem takim a takim wybuchł pożar“, to według „moralistów“ zaszedłby tylko wypadek „materjalnej kooperacji“, zmierzającej do ugaszenia ognia, większą zaś byłaby już zasługa innego przechodnia, który zwrócił się do dyżurujących strażaków temi słowy: „Zapraszam was, panowie strażacy, do gaszenia ognia, który wybuchł tam a tam, zagrażając życiu i mieniu mieszkańców“. Tu jest więcej niż „materjalna kooperacja“, tu jest żądanie materjalnego czynu, — tak rozróżniają „moraliści“. Tak. Ale ludzie, którzy na owych „moralistach“ nie spaczyli sobie logiki i nie zgłuszyli głosu sumienia, nie czynią tak subtelnej różnicy, i uważają, że nie zachodzi tu żadna różnica, a straż ogniowa, tak w jednym, jak i w drugim wypadku, pospieszy wypełnić swój obowiązek. Lecz moraliści uważają, że w szpitalu „powszechnym“ niekatolikom nie przysługują zastrzeżone im w konstytucji prawa. Zakonnicom zaś żaden zaborca nie zagraża odebraniem „sposobności czynienia wiele dobrego“, t. j. dalszego nadużywania słabości bezbronnych pacjentów akatolików. „Bonum publicum“ zaś — w duchu moralistów — jest identyczne z pożytkiem kościoła katolickiego. A więc? a więc, „nie wolno“ nawet i zawiadomić duchownego akatolickiego o chorym jego wyznania! Czy istotnie do tego chciałby się przyczynić uczony doktór teologji?

Ale póki prawosławny, rosyjski najeźdźca sprawował rządy w kraju, przemyśliwując o ukróceniu samowoli kleru i zakonnic, możliwą było rzeczą, że takie aplikowanie żądań „moralistów“ „wypadłoby in odium religji katolickiej, a zakonnicom odebrałoby sposobność czynienia wiele dobrego“. Wtedy można było zawiadomić „ministra“, a zachęcanie do grzesznego aktu heretyckiego kultu“ było zalecone, i „złych środków“ „do dobrego celu“ wolno było użyć! — Tak oto załamuje się logika, mająca normować moralność! „Ks. Dr. K.“ rozumuje, jak zakrystjan bez serca. Moralność jego zawisła nie od wiecznych, niezmiennych wskazań Chrystusa, lecz od okoliczności ubocznych, do których się przystosowuje. Z Chrystusem w zgodzie pozostawać — to znaczy iść za wskazaniem bezinteresownej miłości. Kazuistyczna etyka zaś wypacza pojęcie grzechu i miłości, wskutek czego i moralność jej jest giętka i chwiejna.

W naszem pojęciu „bonum publicum“**) nie na tem polega, aby fanatyczny kler czynił wszelkie wysiłki celem powiększenia liczby nietolerancyjnych zakonnic w szpitalach „powszechnych“. Dobro państwa nie na tem polega, aby trzecia część jego ludności była stale majoryzowana, ani na tem, aby w dziedzinie religji czuła się pokrzywdzona. A jednak, tendencje po temu są coraz silniejsze i bezwzględniejsze. Wolnościowa konstytucja nie jest stosowana w życiu. Samowola duchowieństwa i zakonnic, oddających „moralistom“ pierwszeństwo przed konstytucją i Ewangelją, przekreśliła już zupełnie dawniejsze zapewnienia o tolerancji, składane na forum międzynarodowem.

— W feljetonie „Kurjera Warszawskiego“ z d. 20 lutego r. b. znajdujemy recenzję teatralną pióra Adama Grzymały-Siedleckiego z premjery dramatu Morstina p.t. „W cichym dworze“. Nić dramatu wije się dokoła grzechu, którego dopuściła się pani domu. Krytyk pisze:

„Janusz-duch z pewnym uporem nalega na Renę, aby mężowi swemu wyznała grzech i uzyskała odeń przebaczenie. Ksiądz, wprowadzony w sztukę, stoi na stanowisku, że w danym przypadku wystarczy spowiedź szczera w konfesjonale i uzyskanie przebaczenia Boga. Nie da się zaprzeczyć, że „etyka katolicka jest tu znacznie bardziej ludzka i „miłosierna od etyki astralnej. Etyka katolicka mówi: życiem dobrem i uczciwem napraw krzywdę, „wyrządzoną mężowi. Moralność astralna rozumuje: „do uczynionej krzywdy dorzuć klęskę zdarcia iluzji, „w jakich ten mąż żył. Problemat prawdy i kłamstwa. Duch chce, aby Rena żyła w prawdzie, aby „między nią a mężem nie tkwiło żadne kłamstwo, „żadne zatajenie. Za naszych czasów o to samo wojował bez współudziału czwartych wymiarów — Ibsen. I myślę, że astralne światy z „Cichego dworu“, „w tym przynajmniej momencie, mają coś z ducha „protestantyzmu. Motyw Morstinowski jest bodaj „klasycznym przykładem, ile duchowego dobrodziejstwa dla życia i współżycia ludzkiego tkwi w katolicyzmie i w jego Sakramencie pokuty. Rena-„katoliczka nie miałaby potrzeby łamać życia mężowi ciężarem narzuconej nań prawdy. Ciężar ten „nałożyłaby na siebie — w akcie pokuty; oczywiście „nie mówię tu o pokucie zdawkowej. Szczytna to „jest rzecz wyzbyć się kłamstwa, ale jeżeli ja, dla „swego spokoju moralnego wyznaniem prawdy druzgoczę bliźniego — to popełniam jakiś egoizm w „cnocie. I to wyrafinowany egoizm. Zdaje się, że „ksiądz, nie duch, miał słuszność.

Teolog francuski, Jezuita Jean-Pierre Gury, zmarły w r. 1866, profesor teologji moralnej w Vals we Francji, potem w Collegium Romanum, napisał dzieło p. t. „Casus consientiae“, w którem znajdujemy między innemi co następuje.

„Popełniwszy cudzołóstwo, Anna, mężowi swemu, który ją o to podejrzewał i pytał o to po raz „pierwszy, odpowiedziała, iż nie złamała małżeństwa; drugi raz, gdy otrzymała już rozgrzeszenie, „dała odpowiedź: Nie jestem winna takiego grzechu. „Po raz trzeci nakoniec, gdy mąż ciągle jeszcze na „nią nalegał, wogóle zaprzeczyła cudzołóstwa i rzekła: Nie popełniłam go, przyczem myślała sobie: „takiego cudzołóstwa, które musiałabym ujawnić, „albo: nie popełniłam cudzołóstwa, do któregobym „się miała przyznać.

Na pytanie, czy Anna zasługuje na potępienie, Jezuita odpowiada, że we wszystkich trzech wypadkach można ją usprawiedliwić od kłamstwa, albowiem:

„W pierwszym wypadku mogła powiedzieć, iż nie „złamała małżeństwa, ponieważ istnieje ono jeszcze „teraz. W drugim wypadku mogła powiedzieć, iż jest „niewinna grzechu wiarołomstwa, gdyż po otrzymaniu rozgrzeszenia, w sumieniu swem nie była już „obarczona tym grzechem, miała bowiem pewność „moralną, że został on jej odpuszczony. W trzecim „wypadku mogła również słusznie twierdzić, że cudzołóstwa nie popełniła, rozumiejąc przez to: tak, „iżbym małżonkowi grzech ten musiała ujawnić; na „tejże podstawie oskarżony, zapytany przez sędziego nielegalnie, może powiedzieć: Nie popełniłem „przestępstwa, to znaczy rozumiejąc, iż nie popełnił go tak, aby był zmuszony przyznać mu się do „tego“.

Znamienną cechą tych rzekomo moralnych wskazań jest to, że wskazują one sposoby przekroczenia zakonu bez rzekomej pozornej obrazy litery tego zakonu. Za czasów Starego Zakonu takie wykręty nazywano sztuczkami faryzejskiemi, dziś noszą one nazwę kazuistyki jezuickiej albo probabilizmu. Jedno i drugie prowadzi do obłudy. Jezuita schodzi bowiem do roli adwokata grzesznika i stara się o uniewinnienie przestępcy albo przynajmniej o wyszukanie okoliczności łagodzących. Trzeba przyznać, że autorzy takich nauk byli sami dalecy od życia niemoralnego i zdrożnego, i jako surowi asceci zasługiwali na szacunek i poważanie. Lecz odeszli oni zbyt daleko od prostoty Ewangelji Chrystusowej, a na ludzkiej budując mądrości doszli do tego, iż ich wskazówki moralne dają sankcję nieomralności. A więc, — „Strzeżcie się kwasu faryzejskiego...“.

**) Dobro społeczne.

— „Pro Christo" — Wiara i Czyn. Organ młodych katolików. Miesięcznik. Luty, 1926. Nr. 2. rok II. Red. i Adm. Moniuszki 3-a. Warszawa. Treść: Religja a moralność. — Społeczeństwo i Wychowanie. — Z życia. — Sprawozdania i Krytyki. — Aby Sz. Czytelnikom naszym dać poznać charakter tego pisma, przytaczamy wyjątek z odezwy „Komitetu Redakcyjnego":

„Hasłem więc naszem jest przedewszystkiem zbliżenie Polski do Chrystusa; chcemy dać Go poznać społeczeństwu, by ukochawszy Jego Ewangelję, uznało Go za swego Króla i Pana. Chcemy Go wprowadzić do sanktuarium rodziny; by On był jej głową i ostoją, dającą moc do znoszenia przeciwności życiowych; pragniemy przeciwdziałać prądom wywrotowym żydowsko-masońskim i tych wszystkich, którzy idą na lep ich złota i wykrętnych haseł; chcemy bronić młodzież, ostoję narodu, przed zepsuciem, które wlewa się dziś tak obficie do jej duszy ku serdecznemu bólowi jej wychowawców — słowem — chcemy wychować zdecydowanych katolików, świadomych swych praw i obowiązków, jakie ich czekają do spełnienia w katolickiej Polsce, nauczyć ich, że mają kochać ludzi, ale być nieubłaganymi wrogami zła we wszystkich jego przejawach".

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

— Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dn. 11 kwietnia wyświetlany będzie obraz „Rozkoszna Irlandka". Początek punktualnie o 20-ej. Wejście dla członków i wprowadzonych gości.

Ś. p. Edmund Werner.

Dnia 29 marca r. b. odprowadzono na ostatni spoczynek ś. p. Edmunda Wernera, właściciela majątku Seroczyn w pow. Siedleckim, który z łaski Bożej doczekał pięknego wieku 77 lat. Wzorowy gospodarz, wychowaniec akademji rolniczej w Pruszkowie, cieszył się wśród okolicznego obywatelstwa powszechnym szacunkiem, to też poza rodziną Wernerów, przybyłą z wszystkich okolic kraju, zgromadzili się w Seroczynie celem oddania swemu senjorowi ostatniej posługi wszyscy sąsiedzi i liczni przyjaciele na ten pogrzeb. Na czele pochodu postępowały dzieci miejscowej szkoły, którą zmarły się opiekował, następnie straż ogniowa, której był dobrodziejem i członkiem honorowym. W mieszkaniu przemówił ks. Winkler, pastor węgrowski; na cmentarzu ks. Loth z Warszawy, a następnie prezes Syndykatu Rolniczego Siedleckiego p. Godlewski. W pięknem przemówieniu uczcił tenże zasługi, położone przez ś. p. Edmunda Wernera w różnych organizacjach rolniczych, a także Macierzy Szkolnej, wspomniał o tem, że nieboszczyk wybudował w Seroczynie piękny kościół rzymsko-katolicki, otoczył go murem i był kolatorem jego przez cały czas swego gospodarowania tamże t. j. od śmierci ojca swego, — gdyż Seroczyn przechodzi w dziedzictwie z pokolenia w pokolenie w rodzinie Wernerów — a dzwony tego kościoła nie pożegnały go dźwiękiem swem pomimo wyraźnego życzenia parafjan.

Dodajmy tu jeszcze, że rodzice ś. p. Edmunda Wernera po powstaniu 1863 roku spędzili 3 lata na wygnaniu w Orenburgu, gdy miał zaledwie lat 15, i dopiero na usilne starania otrzymali pozwolenie powrotu do kraju.

Za trumną postępowała wdowa, Helena, ze znanej kupieckiej rodziny warszawskiej Fuchsów, trzech synów, którzy puściznę po ojcu polaku-ewangeliku niewątpliwie godnie przechowają.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

OSOBISTE.

Założyciel naszego pisma i członek jego redakcji, ks. F. Gloeb, zaniemógł w tygodniu świątecznym poważnie, i w dniu 6 b. m. poddał się w szpitalu ewangelickim operacji ślepej kiszki. Przebieg operacji był pomyślny, i w chwili oddawania niniejszego numeru do druku, stan chorego jest zadowalający.

Z WARSZAWY.

W dniu 6 — 9 czerwca b. r. odbędzie się III doroczny Zjazd delegatów ploskich towarzystw i zborów ewang. Program Zjazdu obejmuje zebrania delegatów i publiczne. Na tamtych dotychczasowy Zarząd złoży sprawozdanie ze swej działalności i poda plan akcji na przyszłość, poczem delegaci dokonać mają wyboru pierwszego normalnego Zarządu. Na zebraniach publicznych będą wygłoszone m. in. następujące referaty:

a) kwestja prawa małżeńskiego,
b) małżeństwa mieszane,
c) charakter i działalność stowarzyszeń ewang. wogóle, a stowarzyszenia młodzieży, ewang. w szczególności.

Zjazdy Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich mają swoją dobrą tradycję i ściągały z całej Polski coraz to większą liczbę uczestników.

Zarząd poczyni starania, by i w tym roku umożliwić przyjazd jak największej liczbie delegatów i gości. Zgłoszenia należy wnosić do biura Związku (Warszawa, pl. Małachowskiego 1, kancelarja Zboru ewang.) najpóźniej do dnia 15 maja r. b.

GRZEBANIE NA CMENTARZACH WYZNAWCÓW ODMIENNYCH WYZNAŃ.

Gen. dyr. służby zdrowia zwróciła się do wojewodów etc. z okólnikiem w sprawie grzebania zmarłych baptytów i członków innych wyznań i sekt.

Ponieważ zdarzają się wypadki odmowy przyjmowania na cmentarze zwłok odmiennych wyznań, okólnik wyjaśnia, że taki stan rzeczy sprzeciwia się obowiązującemu prawodawstwu. W b. zaborze rosyjskim obowiązuje w tym względzie art. 707 (ustawa lekarska) tomu XIII zbioru praw, który głosi: „do chowania zmarłych staroobrzędowców i sekciarzy przeznacza się oddzielne cmentarze, albo wyznacza się dla nich oddzielne miejsce w obrębie cmentarzy ogólnych" i art. 16 postanowienia rady administracyjnej Królestwa Polskiego (dziennik praw, tom 38 r. 1846), głoszący: „w miejscach, gdzie mała jest liczba mieszkańców chrześcijan, nierzymskich katolików, mają być na cmentarzach katolików rzymskich wyznaczone osobne dzielnice do grzebania zmarłych innego wyznania".

KARDYNAŁ KAKOWSKI O PROTESTANTYZMIE.

W ostatnim liście pasterskim (zob. Przegląd Katolicki Nr. 50) pisze m. in.: „Jeszcze większą krzywdę wyrządził Matce naszej, kościołowi świętemu, wiarołomny i upadły mnich niemiecki, Luter, który w XVI w. pociągnął do swej herezji protestanckiej ludy germańskie. Heretycy protestanccy, odrzuciwszy nieomylną nauczycielską powagę stolicy apostolskiej i opierając się tylko na Piśmie św., które przewrotnie i błędnie tłumaczyli, rozpadli się na 150 przeszło sekt, które wzajemnie się zwalczają".

KONGRES WSZECHLUTERSKI.

Na sesji Komitetu wykonawczego kościołów ewangelicko-luterańskich, odbytej w Hadze w jesieni ubiegłego roku uchwalono zwołać Wszechświatowy kongres luteran w r. 1929, jako w 400-ną rocznicę wydania Małego Katechizmu Lutra.

TOWARZYSTWO im. BLAHOSLAVA

do badań dziejów Reformacji czeskiej, zwłaszcza Jednoty braterskiej, powstało w Pradze dn. 14 stycznia 1926 r. Towarzystwo ma zamiar wydawać rocznik reformacyjny, urządzać odczyty, organizować bibljotekę i wystawę, nadto starać się o ochronę pamiątek.

PRAGA.

Jak donosi ostatni Nr. pisma „Kostnické Iskry" z dnia 18 lutego b. r. powstanie „Związku ewang. Kościołów w czeskoł. Republice" uskutecznia się nareszcie. Do

„Związku“ zgłosiło swe przystąpienie 6 Kościołów: czeskobraterski, Kościół ewang.-augbs., Kościół na Słowaczyźnie, ewang. Kościół niemiecki, Jednota Bratrska, Jednota Chelcickeho i Kościół Metodystów. Senjorat ew. Kościoła augsb. w. na Śląsku żąda zmiany statutów „Związku“ pod względem językowym, Kościół reformowany na Słowaczyźnie (madziarski) nie zgłosił się dotychczas. Nie chce wstąpić do „Związku“ Jednota Ceskobratrska (wolno-reformowany Kościół). Walne organizacyjne zgromadzenie odbyło się w Pradze dnia 25 marca. Odbyło się posiedzenie delegatów zgłoszonych Kościołów i uroczyste zgromadzenie publiczne. Opinja publiczna w republice zwracała baczną uwagę na to zgromadzenie.

O ŚCISŁE PRZESTRZEGANIE ŚWIĘCENIA NIEDZIELI.

Dwie organizacje religijne: „The Lords Day Alliance“ (Związek dnia pańskiego) i „The Methodist Sabath Crusade“ (Wojna krzyżowa metodystów o sabat) rozpoczęły w Stanach Zjednoczonych gorącą kampanję o wprowadzenie tam t. zw. „Niedzieli niebieskiej“.

Przez wpływy w legislaturach stanowych i przez petycje do kongresu związkowego stowarzyszenia te chcą osiągnąć, aby niedziela, jako dzień Pana, poświęcona była całkowicie modlitwom i rozmyślaniu.

A zatem w dniu tym ma ustać ruch kolejowy, nie mają być wydawane dzienniki, nie ma działać ani telegraf, ani też telefon, wszystkie teatry i inne miejsca rozrywek mają być pozamykane, słowem wszelka praca i wszelkie uciechy mają w dniu tym być zaniechane.

Przewodniczący organizacji metodystów przepowiada, że Stany Zjednoczone runą, jeżeli dzień Pana nie będzie tak ściśle przestrzegany. Niemniej przeciwko tej kampanji zagorzalców powstały już inne organizacje religijne, kto jednak wie, czy zwolennicy „Niedzieli niebieskiej“ nie zwyciężą.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 29 marca do 5 kwietnia było:

Urodzonych: chłopców 17; dziewczynek 11.

Zaślubionych: Henryk Erdmann z Marją Błażewską, Józef Fajtysz z Stanisławą Milewską. Władysław Anders z Alwiną Emilją Grundmann. Adolf Wilhelm Wandelt z Heleną Winterot; Stanisław Grzegorz Węgliński z Alicją Teodorą Biernacką. Aleksy Olszewski z Janiną Ekiert. — Pwaeł Gessel z Heleną Joanną Jeske.

Zmarłych: Herman Fryderyk Wegener, właściciel domu, lat 78. Otylja z Hofmannów Jerominowa, żona urzędnika Magistratu, lat 63. Otylja Wittmeyer, urodzona Stadal, wdowa po rzemieślniku, lat 66. Helena Amelja z Kleinów Imrothowa, wdowa po obywatelu, lat 50. Berta Greta Brust, córka robotnicy, l. 5. Julja z Jantzów Hoffmanowa, wdowa po cieśli, l. 77. Samuel Gotlib Wolfram, majster masarski, l. 53. Rudolf Wilhelm Reinhold Hagel, elektromechanik, lat 53. Krystyna Emilja Engelbrecht, miesięcy 2, córka kowala.

Porządek nabożeństw.

Dnia 11 kwietnia Niedziela Quasimodo:

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim — ks. Loth.

Dnia 16 kwietnia 9 rano nabożeństwo komunijne w języku polskim.

OFIARY:

Na Dom Sierot: H. Goleński 10 zł.; Gogolewski zamiast kwiatów na trumnę Ś. p. Ryszarda Schoenfelda.

Na Parafję Węgrowską: Kleszcz Marjanna 15 zł.

Do uznania ks. Radcy Lotha: bezimiennie 10 zł.

Na sprowadzenie zwłok ś. p. ks. Schroettera Ernst Eugenjusz 5 zł.

Na wydawnictwo: Wendt Karol 5 zł.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 1 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Adres drukarni: „Współczesna“, Szpitalna 10. Telefon 193-95.